

Adam F. BARAN

NIEZŁOMNY O Janie Rodowiczu „Anodzie”

Powstańczy „uzysk” „Anody” to – obok awansów na podharcmistra i podporucznika czasu wojny, a także bojowego dorobku z Krzyżem Virtuti Militari na czele – postrzał z pistoletu w lewą stopę (5 sierpnia 1944 roku), przestrzał lewego płuca z karabinu (10 sierpnia), lewa, górna część klatki piersiowej poszarpana odłamkami po wybuchu pocisku działa czołgowego (15 września), rana od odłamków granatnika w lewym kłykcii i lewa ręka złamana w łokciu po upadku z noszy w drodze do szpitala (16 września).

Gdyby żył, miałby dziś dziewięćdziesiąt trzy lata. Należał do pokolenia, które zaznawszy „chwili” wolności w okresie międzywojennym, doświadczyło potem okropności drugiej wojny światowej i okresu powojennego z jego narzuconym Polakom i wdrażanym wówczas schematem komunistycznego państwa. Nieliczni przedstawiciele tej generacji nadal są jeszcze wśród nas i nierzadko wręcz zadziwiają swoją mądrością i aktywnością. Tak właśnie ukształtowało ich życiowe doświadczenie, na które złożyły się również strach i lęk, niedożywienie, ciężka praca fizyczna, brak odpowiedniej opieki lekarskiej, odniesione rany (niekiedy zagrażające życiu) oraz brak wygód. Wszystkie te uwarunkowania hartowały nie tylko ducha, ale i ciało. Być może człowiek, któremu poświęcam ten esej, byłby dziś nadal cenionym ekspertem w kwestiach związanych z architekturą. Być może pełniłby jakąś zaszczytną i honorową funkcję w środowisku kombatanatów, a głównym celem jego aktywności byłaby konsolidacja środowiska. Być może zapraszany byłby do mediów, by komentować bieżące wydarzenia społeczne i polityczne... Są to niestety jednak tylko spekulacje, pewne wyobrażenia historii alternatywnej, bo według oficjalnych danych jego zaledwie dwudziestosześcioletnie życie zakończyło się 7 stycznia 1949 roku.

Jan Rodowicz, bo o nim właśnie mowa, to jeden z bohaterów książki Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec*¹ – książki, która wydana konspiracyjnie po raz pierwszy w lipcu 1943 roku, już w okresie okupacyjnym

¹ Zob. K. K o ź m i ń s k i, A. K a m i ń s k i, *Kamienie na szaniec – pokolenia walczące o niepodległą Rzeczpospolitą. Księga Jubileuszowa* [z okazji 70. rocznicy pierwszego wydania *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego (lipiec 1943 – lipiec 2013)], red. M. Butkiewicz, J. Błoniarz, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Warszawa 2013, s. 289-354 (na stronach tych znajduje się reprint całości pierwszego wydania *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego).

pokrzepiała serca i podsycala patriotyzm Polaków, lokując nadzieje na przyszłość w postawach takich, jak przyjaźń i służba. W okresie PRL-u książka Kamińskiego początkowo była sekowana, a następnie okresowo zakazywana – od jej krajowego, trzeciego wydania z roku 1946 minęło aż dziesięć lat, zanim wznowiono ją w roku 1956, i chociaż ponownie ukazywała się w latach 1957 i 1958, na jej kolejne wznowienie trzeba było poczekać aż do roku 1968. Z czasem jednak znalazła się na liście lektur obowiązkowych – jak pisała Krystyna Heska-Kwaśniewicz – właściwie „nie z nakazu szkolnego, lecz z czytelniczego wyboru”². „Anoda” (taki był konspiracyjny pseudonim Jana Rodowicza) nie jest bohaterem pierwszoplanowym *Kamieni na szaniec*, ale wiele się na jego temat dowiadujemy, czytając opis akcji pod warszawskim Arsenalem, wydarzenia, którego znaczenie i konsekwencje stały się głównym powodem powstania książki. Podczas tej akcji „Anoda” był dowódcą sekcji „butelki”; w trakcie odwrotu ocalał od śmierci poważnie rannego „Alka” (podharcmistra Macieja Aleksego Dawidowskiego, dowódcę sekcji „granaty”, który ostatecznie zmarł w wyniku odniesionych ran), a w maju 1943 roku został – rozkazem samego dowódcy Armii Krajowej, Stefana Grota-Roweckiego – po raz pierwszy odznaczony Krzyżem Walecznych³. W dalszej części *Kamieni na szaniec* Kamiński nie wspomina już o „Anodzie”, mimo że w kolejnych rozdziałach opisuje między innymi akcje w Celestynowie i Sieczychach, w których Rodowicz brał czynny udział. Postać „Anody” powraca w twórczości Kamińskiego w okresie późniejszym, w wydanej po raz pierwszy dopiero w roku 1957 książce *Zośka i Parasol*⁴, która – jak czytamy w jej podtytule – traktuje „o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich”. Pisząc o dywersji prowadzonej przez Armię Krajową wiosną 1944 roku, a w szczególności o akcji wysadzenia przepustu kolejowego na trasie Rzeszów–Przeworsk, Kamiński ukazuje jej dowódcę Rodowicza, „Anodę”, jako „«weterana» jeszcze z czasów odbicia Rudego pod Arsenalem”⁵, przygotowującego się – równoległe z prowadzeniem bieżącej walki z okupantem – „do egzaminów w kompletach politechnicznych”⁶. „Anoda”, przedstawiony jako wysoki i szczupły młodzieniec, słynący w batalionie „Zośka” z flegmatycznego temperamentu⁷, na dalszych stronach książki powraca już jako warszawski

² K. Heska-Kwaśniewicz, *Wstęp*, w: A. Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1989, s. 8.

³ Por. Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1989, s. 134, 149.

⁴ Zob. A. Kamiński, *Zośka i Parasol. Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1994.

⁵ Tamże, s. 106.

⁶ Tamże.

⁷ W przedmowie do kolejnego wydania książki Kamińskiego *Zośka i Parasol* Barbara Wachowicz napisała m.in.: „Na pewno nie «słynął z flegmatycznego temperamentu», jak pisze Kamyk! Jest

powstaniec. 1 sierpnia 1944 roku stawił się na koncentracji z fantazją ubrany w ułańską czapkę z barwnym otokiem. Kilka dni później cisnął tą czapką o ziemię, „klnąc jak nigdy dotąd”⁸, gdy dowiedział się, że wobec ogólnego deficytu uzbrojenia panującego wśród oddziałów powstańczych mają „na pewien czas”⁹ oddać swoją broń innej kompanii. Na kolejnych stronach książki Rodowicz ponownie pojawia się ubrany w swoją charakterystyczną czapkę, ale ma już na sobie również panterkę i nosi karabin: granatem zdobywa bunkier, a wkrótce, 3 sierpnia 1944 roku, wraz z innymi powstańcami z kompanii „Felek” cieszy się z przejęcia gmachu szkoły przy ulicy Spokojnej, skąd udało im się wyprzeć dowodzonych przez Niemca własowców. Kamiński odnotował również, że w wyniku zmasowanej kontrakcji nieprzyjaciela „Anoda” został jednak kilka dni później poważnie ranny i znalazł się w powstańczym szpitalu¹⁰. Niecały miesiąc później mimo niezagojonego postrzału płuca dołączył do zreorganizowanych w wyniku poniesionych strat struktur batalionu „Zośka”. Stan zdrowia nie pozwalał mu jednak objąć funkcji dowódczej w kompanii „Rudy”¹¹. Na kartach książki Kamińskiego Rodowicz śpiewa jeszcze na powstańczym ślubie swoich przyjaciół, następnego dnia, zaproszony przez młodą parę na śniadanie, zajada pomidory i w gronie pozostałych gości żartuje z łączniczki zgrupowania „Radosław” (później z zainteresowaniem przygląda się skuteczności działania jednej z nich). I na tym koniec. Na temat dalszych losów „Anody” z książki Kamińskiego niczego się już nie dowiadujemy, chociaż w pierwszym akapicie treści „Posłowie” do pierwszego jej wydania, które ukazało się w roku 1957, autor napisał (a cenzura nie usunęła tego fragmentu): „Pierwsza część «‘Zośki’ i ‘Parasola’» («W dywersji») została przez autora opracowana wiosną 1946 r. na podstawie ustnych sprawozdań uczestników poszczególnych akcji dywersyjnych. W tymże czasie autor zanotował kilkadziesiąt relacji z walk w powstaniu. Niezastąpionym organizatorem kontaktów autora z ocalonymi ludźmi «Zośki» i «Parasola» był A n o d a – Jan Rodowicz [podkr. – A.F.B.]”¹².

Za sprawą cenzury do końca PRL-u na temat „Anody” nie można się było dowiedzieć więcej, niż tego chciała komunistyczna władza¹³. I chociaż

to jedna z nielicznych omyłek w charakterystyce bohaterów” (B. W a c h o w i c z, *Polska godna szacunku*, w: A. Kamiński, *Zośka i Parasol*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2009, s. 11).

⁸ K a m i ń s k i, *Zośka i Parasol*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1994, s. 158, 185.

⁹ Tamże, s. 185.

¹⁰ Por. tamże, s. 191, 193.

¹¹ Por. tamże, s. 403.

¹² Tamże, s. 485.

¹³ W krótkiej nocie biograficznej Jana Rodowicza „Anody” zamieszczonej w książce Tomasza Strzembosza *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944* czytamy: „Od grudnia 1939 w SZP/ZWZ, w 1941 zrobił maturę na kompletach gimn. Batorego, w 1942 ukończył Szkołę Podchor. Rez., w 1943 ukończył Państwową Szkołę Elektryczną. Odznaczony VM V kl. Zginął tragicznie

w jego biogramie opublikowanym w trzydziestym pierwszym tomie *Polskiego słownika biograficznego* z roku 1988 autorzy Stanisław Broniewski i Bogdan Celiński podali, że Jan Rodowicz został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa 24 grudnia 1948 roku, a 7 stycznia 1949 roku „zginął w gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie”¹⁴, to jeszcze w roku 1989, w kolejnym wydaniu *Kamieni na szaniec*, przypis dotyczący „Anody” kończył się lakonicznie i nie zawierał żadnych szczegółowych wyjaśnień: „Zginął 7 stycznia 1949 w więzieniu”¹⁵. W tamtym okresie jednak kręgi akowskie, Szarych Szeregów i niektóre kręgi harcerskie wiedziały – z innych źródeł – że Rodowicz został uwięziony przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i że konsekwencją tego uwięzienia była jego śmierć. „Anoda” należał do ofiar stalinowskich porządków w powojennej Polsce i znalazł się w gronie

w 1949 r.” (T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944*, PWN, Warszawa 1983, s. 194). Por. tenże, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939-1944*, PIW, Warszawa 1983, s. 489. A tak po latach Strzembosz wspominał swoje potyczki z cenzurą, dotyczące tych właśnie książek: „Starcie z cenzurą, trwające w sumie niemal 10 lat, skończyło się dla mnie pomyślnie: książki wyszły drukiem, a ja nie zmieniłem ani słowa z tekstu pierwotnego, natomiast w II wydaniu docisnąłem jeszcze mocno do deski” (tenże, *Bez tytułu*, w: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Wydawnictwo Neriton–Instytut Historii PAN, Warszawa 2000, s. 198). Por. też: tenże, *W stronę zachodzącego słońca. Życiorysy wpisane w polską historię*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2003, s. 166. O tym, że Strzembosz był w posiadaniu materiałów źródłowych dotyczących śmierci „Anody”, świadczy między innymi zapis zawarty w wykazie relacji będących jego własnością, opublikowanym na kartach książki Anny Borkiewicz-Celińskiej o batalionie „Zośka” (por. A. Borkiewicz-Celińska, *Batalion „Zośka”*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, s. 791).

¹⁴ S. Broniewski, B. Celiński, *Rodowicz Jan, pseud. Anoda (1923-1949)*, *Polski słownik biograficzny*, t. 31 (zespół 130), Zakład Narodowy imienia Ossolińskich–Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 358.

¹⁵ Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1989, s. 134. Niemal taki sam zapis widnieje na pamiątkowej tablicy poświęconej „Anodzie”, która w wyniku starań jego bliskich, przyjaciół oraz koleżanek i kolegów 7 stycznia 1989 roku umieszczona została na jednej ze ścian Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Nie inaczej kończy się informacja o Janie Rodowiczu zamieszczona w opracowanym przez Bogdana Celińskiego słowniku biograficznym, zawierającym życiorysy około siedmiuset siedemdziesięciu żołnierzy batalionu „Zośka”, zamieszczonym w książce Anny Borkiewicz-Celińskiej *Batalion „Zośka”* (por. Borkiewicz-Celińska, dz. cyt., s. 693). Według stopki wydawniczej książka ta została oddana do składania we wrześniu 1988 roku, podpisana do druku w październiku 1989 i wydrukowana w lutym 1990 roku. Autorce książki udało się jednak zamieścić w „Słowie końcowym” istotne informacje: „Pierwszym aresztowanym ze środowiska żołnierzy batalionu jest Jan Rodowicz «Anoda», który zostaje zabrany 24 grudnia 1948 roku przez funkcjonariuszy UB z mieszkania przy ul. Lwowskiej, gdzie mieszkał z rodzicami. Wkrótce krąg aresztowanych rozszerza się, przy czym było znamienne, iż wszelkie powojenne kontakty towarzyskie «zośkowców» traktowano jako kontakty konspiracyjne. Tylko niewielu aresztowanych zwolniono po areszcie śledczym, większość pozostała w więzieniu. Wyroki, które wkrótce zapadły w niejawnych procesach, były wysokie: od siedmiu lat więzienia poprzez dożywocie do kary śmierci. Ginie w śledztwie «Anoda», wśród aresztowanych w zimie 1948/1949 roku znalazło się dwudziestu siedmiu byłych żołnierzy z batalionu «Zośka»” (tamże, s. 684n.).

„wyklętych”, a przedstawiciele władzy czynili wszelkie możliwe wysiłki, by przeciwdziałać powojennej pamięci o nim, przede wszystkim zaś, by informacja o okolicznościach jego śmierci nie trafiła do publicznego obiegu. A tak w roku 1996 pisał o tych wydarzeniach w swojej książce *Żołnierze wyklęci* Jerzy Ślaski: „Drugą taką katownią, choć na mniejszą skalę, była w Lublinie siedziba Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i NKWD, mieszcząca się przy ul. Chopina. Wprawdzie wyroków tam nie wykonywano, lecz ludzie ginęli i bez nich, mordowani w czasie przesłuchań. Tak zginął w listopadzie 1944 r. jeden z najwybitniejszych oficerów Lubelskiego Okręgu AK mjr Stanisław Prus («Adam»), inspektor zamojski i dowódca zgrupowania oddziałów partyzanckich 9 ppLeg. AK. Załuczonego na śmierć przez przesłuchujących go oprawców wyrzucono przez okno z drugiego piętra, pozorując samobójstwo. Szefem Wydziału Śledczego WUBP Lublin był wówczas kpt. Adam Humer. Scenariusz, zastosowany przy zabójstwie mjr. «Adama», powtarzano wielokrotnie. Między innymi w Warszawie, ponad cztery lata później w przypadku jednego z najmłodszych żołnierzy batalionu «Zośka», por. phm. Jana Rodowicza («Anoda»)¹⁶.

Dzięki książkom wydanych w ostatnim okresie¹⁷, przede wszystkim w roku 2015, obraz tamtych czasów znacząco się dopełnił, dostarczając także nowych informacji o powojennych losach Jana Rodowicza¹⁸. Prace Barbary Wachowicz, Piotra Lipińskiego i Mariusza Olczaka stanowią swoistą cezurę w prezentowaniu jego postaci. Każda z nich reprezentuje przy tym odrębny gatunek – mamy zatem do czynienia z dokumentem-gawędą o formie scenariusza audycji radiowej czy filmu, z reportażem historycznym i z monografią o charakterze naukowym. Książki te trudno ze sobą konfrontować, a ich lektura ukazuje, że mimo iż autorzy często czerpią z tych samych źródeł, przekazywane przez nich informacje się uzupełniają. Dzięki temu coraz bardziej zbliżamy się do prawdy o tej ważnej dla niepodległej Polski postaci.

Książka Barbary Wachowicz to w pewnym sensie podsumowanie starań podjętych przez autorkę z okazji rocznicy akcji pod Arsenalem już w marcu 1978 roku i później przez nią kontynuowanych. Zaowocowały one audycją w ramach cyklu „Cztery Pory Roku”, którą Wachowicz współ z Andrzejem

¹⁶ J. Ślaski, *Żołnierze wyklęci*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1996, s. 112n.

¹⁷ Zob. m.in. A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944-1956*, Instytut Pamięci Narodowej–Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2008; B. Nowożycki, *Zgrupowanie AK „Radosław”*. Geneza, szlak bojowy i powojenne losy żołnierzy, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2014.

¹⁸ Zob. B. Wachowicz, *Ulan Batalionu „Zośka”*. Gawęda o Janku Rodowiczu „Anodzie”, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2015; P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szaniecu*, Agora SA–Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2015; M. Olczak, *Jan Rodowicz Anoda. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, Archiwum Akt Nowych–Historyczna, Warszawa 2015.

Matulem poprowadziła w Zaduszkach 1981 roku na antenie Pierwszego Programu Polskiego Radia, a następnie, w roku 1983, ocenionym tekstem o „Anodzie” opublikowanym przez nią na łamach ogólnopolskiego tygodnika „Przekrój”. O tym jak żył, jak walczył i jak zginął Jan Rodowicz, autorka dowiadywała się etapami, a główne źródło wiedzy stanowiły dla niej relacje jego najbliższych i zachowane w rodzinnych zbiorach pamiątki. „Przez wiele lat odwiedzałam Dom Starców na ulicy Szubińskiej i spisywałam wspomnienia matki «Anody» – Zofii Rodowiczowej, dane mi było cieszyć się przyjaźnią i zaufaniem Krystyny Rodowiczowej – żony brata stryjecznego «Anody», której matka Bohatera powierzyła wszystkie pamiątki, a Pani Krystyna przekazała je na moją wystawę «Kamyk na szafku – opowieść o Druhu Aleksandrze Kamińskim i jego Bohaterach – Harcerzach Szarych Szeregów»¹⁹ – pisze na pierwszych stronach swojej gawędy. Jej opowieść zbudowana została na fundamencie rodzinnych tradycji i pamięci przodków „Anody”. Na tym tle ukazuje też rodzinę, w której wzrastał młody Janek Rodowicz: jego ojca i matkę i starszego brata – rodzinę bardzo szczęśliwą i kochającą się. Janek był żywiołowy, dowcipny, pełen pomysłów, ale również uparty i zacięty; w roku 1935 rozpoczął naukę w warszawskim Gimnazjum im. Stefana Batoro i został harcerzem 23. Warszawskiej Drużyny Harcerzy im. Bolesława Chrobrego (słynnej „Pomarańczarni”). O dalszych, okupacyjnych już losach swojego młodszego syna matka „Anody” mówiła: „O pracy konspiracyjnej syna wiedzieliśmy, powiedział nam o tym sam. Nigdy nie indagowaliśmy go, dokąd wychodził. Na udział syna w wojskowej robocie konspiracyjnej godziliśmy się z całą lojalnością i zrozumieniem. Mieszkanie nasze używane było jako lokal konspiracyjny na spotkania, szkolenia, komplety maturalne, wykłady podchorążówki, skrzynie z bronią w piwnicy, schowek z aparatem radiowym i bronią w podłodze w pokoju Janka. [...] Braliśmy czynny udział w pracach syna [...]. Młodzież bywającą u nas cechowała pogoda ducha, zapał, obowiązkowość, prawość, odwaga, czynność i nadzwyczajna pracowitość... Pracowali, walczyli, uczyli się!”²⁰.

Powstańczy „uzysk” „Anody” to – obok awansów na podharcmistrza i podporucznika czasu wojny, a także bojowego dorobku z Krzyżem *Virtuti Militari* na czele – postrzał z pistoletu w lewą stopę (5 sierpnia 1944 roku), przestrzał lewego płuca z karabinu (10 sierpnia), lewa, górna część klatki piersiowej poszarpana odłamkami po wybuchu pocisku działa czołgowego (15 września), rana od odłamków granatnika w lewym kłykcium i lewa ręka złamana w łokciu po upadku z noszy w drodze do szpitala (16 września). W tle zaś tego wszystkiego znalazły się między innymi: bohaterski wysiłek Stanisława Sieradzkiego

¹⁹ Wachowicz, dz. cyt., s. 12.

²⁰ Tamże, s. 63.

„Śwista”, który 15 sierpnia na własnych plecach przeniósł rannego Rodowicza pod ostrzałem z placu Krasińskich do szpitala na Miodową (gdzie zajął się nim doktor Zygmunt Kujawski „Brom”), łyk wódki od Haliny Martin „Doroty”, gdy „Anoda” leżał wśród ciężko rannych „zośkowców” na Czerniakowie w oczekiwaniu na ewakuację, czy pomoc żołnierza 1 Armii Wojska Polskiego (tak zwanych berlingowców) sierżanta Nowaka, który kierował przeprawą pontonową z Pragi na drugi brzeg Wisły i z powrotem, pomagając w ten sposób między innymi w transporcie rannych powstańców²¹.

O tym, że ich drugi syn przeżył (starszy o siedem lat od Janka Zygmunt został ranny już 1 sierpnia 1944 roku i trafił do szpitala na ul. Chełmskiej, gdzie 30 sierpnia zginął w wyniku bombardowania lotniczego), Rodowiczowie dowiedzieli się w styczniu 1945 roku, ale Jan odnalazł ich dopiero w marcu, w przeddzień imienin ojca. W książce Wachowicz czytamy dalszą relację matki „Anody”: „To było w Milanówku. Wracam z wyprawy po żywność, otwieram drzwi. Schował się przede mną, jak dziecko. Ale zobaczyłam go w lustrze! Krzyku narobiłam! Był w kożuszk, pożyczonym od jakiegoś dozorca, letniej czapce, ręka na temblaku, bezwładna, okropne blizny... Jedną noc przebył z nami. Już gnał do Warszawy. Już się spieszył. Bo tam, pod gruzami, czekali na niego przyjaciele. Trzeba było ich odnaleźć, zabrać, przenieść – by spoczęli obok «Rudego», «Alka», «Zośki»...”²².

Czy kilka miesięcy później rodzice Rodowicza zostali wtajemniczeni przez syna w jego „inne sprawy” – tego nie wiemy. „Anoda” był członkiem Oddziału Dyspozycyjnego „Kmity” (Henryka Kozłowskiego) i (już po awansie na porucznika) dowodził wydzieloną z niego Grupą Bojową. W Łodzi doznał złamania ręki i obojczyka podczas nieudanego zamachu na życie szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Mieczysława Moczara. Brał też udział w planowaniu „odwetu” za ówczesne aresztowanie przez bezpiekę Jana Mazurkiewicza „Radosława”. Można jednak mieć pewność, że do Rodowiczów dotarły wieści, iż syn skorzystał z ogłoszonej amnestii i – wraz z innymi członkami batalionu „Zośka” – 19 września 1945 roku „ujawnił się”, stając przed tak zwaną Komisją Likwidacyjną w Warszawie. Rodzice zapewne wiedzieli też, że tak jak większość byłych powstańców, ich syn zapisał się na studia. Z czasem sytuacja się zmieniła, otrzymali bowiem mieszkanie w Warszawie przy ulicy Lwowskiej 7/10, do którego wprowadził się również ich syn. „Iluż się tam mieściło chłopców i dziewcząt, tej resztki batalionu, którym pisane było przeżyć. Gromadzili się koło Janka. On bowiem pozostał symbolem tych postaw, które kształtowały batalion, które nadały charakter tej

²¹ Por. tamże, s. 80-85. Stanisław Broniewski i Bogdan Celiński podają w biogramie „Anody” inne daty odniesienia przez niego ran w powstaniu (por. B r o n i e w s k i, C e l i Ń s k i, dz. cyt., s. 358).

²² W a c h o w i c z, dz. cyt., s. 86.

grupie młodzieży. On reprezentował i zastępował «Felka», «Rudego», «Zośkę». To dlatego wszyscy Ignęli do Janka, wspomagali go w akcji ekshumacji zwłok poległych kolegów, w tworzeniu kwatery poległych na cmentarzu wojсковym na Powązkach, odpowiedzieli na apel, pisząc pamiętniki wydane tyle razy potem przez Tadeusza Sumińskiego «Leszczyca», żołnierza drugiej drużyny plutonu «Felek». To właśnie Janek sprawił, że ujawniliśmy się, dając tym wyraz nadziei do naszego prawa do wolności” – wspomina w książce Barbary Wachowicz Kazimierz Łodziński²³.

Jana Rodowicza, wówczas studenta Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, aresztowano w mieszkaniu, przy wigilijnym stole, 24 grudnia 1948 roku. Po jego „archiwum”, które stało w pudłach na szafie, funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa wrócili dzień później, ale na szczęście zabrali już tylko to, czego rodzice „Anody” nie ukryli u sąsiadów („resztki, które nikomu nie mogły zaszkodzić, na żaden naprowadzić trop”²⁴). Ocalałe relacje i wspomnienia żołnierzy batalionu „Zośka” trafiły potem do Hanny Długoszowskiej, matki innych „zośkowców”: Marka „Baobaba” i Andrzeja „Długiego”, którzy zginęli w powstaniu. Ostatecznie jednak (zanim Hanna Długoszowska popełniła samobójstwo) znalazły się za jej pośrednictwem w rękach matki „Hani Białej”, Ireny Zakrzewskiej, która dopiero po kilku latach przez swoją siostrę przekazała je Aleksandrowi Kamińskiemu²⁵.

O śmierci syna i pochowaniu jego zwłok 12 stycznia 1949 roku na I Cmentarzu Miejskim na Powązkach Rodowiczowie dowiedzieli się z oficjalnego pisma, które otrzymali z Naczelnej Prokuratury Wojskowej i które nosiło datę 1 marca 1949 roku. Już następnego dnia po jego nadejściu odszukali mogiłę (w księdze ewidencyjnej cmentarza zmarły zapisany był jako NN, ale kierownik Biura Pogrzebowego na ulicy Rakowieckiej rozpoznał Rodowicza i zapobiegliwie przygotował informację dla jego rodziny). Wtedy pożegnali go tylko w gronie najbliższych (była wśród nich także narzeczona Janka, Alicja Arens). Dwa tygodnie później bez większych trudności formalnych ekshumowano „Anodę” i pochowano go raz jeszcze – z przypiętymi odznaczeniami i w nowej trumnie – już w rodzinnej mogile na Starych Powązkach (w kwaterze 228-I-12). Ogólnych oględzin zwłok dokonała wcześniej spokrewniona z rodziną lekarka Anna Rodowicz, gdyż rodzice nie uwierzyli w formalnie odnotowane w dokumencie samobójstwo syna). Wtedy też pojawiło się podejrzenie, iż „Anoda” został zastrzelony, na jego głowie, za uchem, zauważono bowiem ranę²⁶.

²³ Tamże, s. 137.

²⁴ Tamże, s. 144.

²⁵ Por. tamże, s. 146n.

²⁶ Por. tamże, s. 147-150.

Od tamtego dnia, 16 marca 1949 roku, trwało podjęte przez rodzinę „śledztwo” zmierzające do odkrycia faktycznych powodów śmierci „Anody”. Dokonane w późniejszych latach ustalenia wskazywały, że „Anoda” został w czasie śledztwa zamęczony. Od osób trzecich rodzina dowiedziała się między innymi, że sekcja zwłok wykazała, iż Jan Rodowicz miał wgniecioną klatkę piersiową. Ówczesny kierownik Zakładu Medycyny Sądowej nie chciał podpisać protokołu stwierdzającego nieprawdę i miał z tego tytułu nieprzyjemności. O tym, że śmierć „Anody” nie była spowodowana samobójstwem, powiedział najbliższym dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych Konrad Okolski, dyrektor Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, nie ujawniając jednak źródła swojej wiedzy. Co ważne, z całą pewnością „Anoda” żył jeszcze wieczorem 3 stycznia 1949 roku, widziany był bowiem na korytarzu w gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przez aresztowanego w tym dniu i przewiezionego tam wieczorem Henryka Kozłowskiego „Kmitę” (który spędził w stalinowskich kazamatach osiem lat; w roku 1968 wyemigrował do Kanady)²⁷.

Ojciec Janka, profesor Politechniki Warszawskiej, zmarł w roku 1951. Po śmierci męża matka „Anody”, Zofia Rodowicz, znalazła pracę w bibliotece Politechniki, gdzie przepracowała następnie osiemnaście lat, awansując na stanowisko kustosa i kierowniczkę działu czasopism²⁸. Do końca swoich dni (zmarła w roku 1991, w wieku dziewięćdziesięciu sześciu lat) była też kustoszem pamięci o swoim synu. To właśnie dzięki jej zabiegom zawdzięczamy podstawową wiedzę na jego temat.

W roku 1995 swój pierwszy reportaż o „Anodzie” opublikował na łamach „Gazety Wyborczej” Piotr Lipiński²⁹. 27 kwietnia 1995 roku był on obecny jako dziennikarz przy ponownej ekshumacji Jana Rodowicza, którą w wyniku śledztwa rozpoczętego w roku 1992 zarządziła Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Nawet wówczas istniały jeszcze trudności w ujawnianiu szczegółów zbrodni aparatu komunistycznego w Polsce. Lipiński pisze o tym, że chociaż byli funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa stali się podejrzanymi w prokuratorskich postępowaniach dotyczących torturowania więźniów, ich nazwiska zgodnie z prawem należało „ukryć pod inicjałem”, niektórzy świadkowie zaś „wciąż bali się mówić”, przyzwyczajeni przez lata komunizmu, że mogą sobie w ten sposób zaszkodzić – mając za sobą długi okres niewoli, nie byli pewni, jak skończy się dopiero wówczas kilkuletni „epizod” wolnej Polski³⁰. „Wszystko, co było związane z jego śmiercią, od

²⁷ Por. tamże, s. 150-158.

²⁸ Por. tamże, s. 194.

²⁹ Zob. P. L i p i ń s k i, *O Janie Rodowiczu, Anodzie. Jak po wojnie zamordowano uczestnika Akcji pod Arsenalem*, „Gazeta Wyborcza” z 29 IV 1995, <http://wyborcza.pl/1,76842,1391894.html?disableRedirects=true>.

³⁰ Zob. tamże. Por. t e n z e, *Anoda. Kamień na szanie*, s. 13.

początku budziło wątpliwości. Poczynając od najprostszego pytania: dlaczego go aresztowano? Przecież nie prowadził już żadnej konspiracji. Kto go przesłuchiwał? Polacy czy może Sowieci? Jak zginął? Śmiertelnie pobity czy zastrzelony?”³¹ – pisał na początku swojej późniejszej książki Lipiński, informując niejako czytelnika o własnych motywacjach reporterskich (książka ta powstała właśnie w ich efekcie, po cyklu innych publikacji na temat „Anody”).

O wynikach ekshumacji Jana Rodowicza dokonanej w roku 1995 Lipiński pisze następująco: „Niestety, nadzieje, że nauka wyjaśni, co wydarzyło się w przeszłości, rozwiały się [...]. Kiedy wysuszono kości «Anody», okazało się, że nic nie można z nich odczytać. [...] Język medycyny fachowo opisywał to, co dało się zaobserwować kilkadziesiąt lat po śmierci Janka: z kości zostały tylko drobne szczątki. Żadna z nielicznych zachowanych kości nie była połamana. Z czaszki nie pozostało niemal nic. Ustalenie przyczyny zgonu okazało się niemożliwe. Biegli nie mogli potwierdzić ani wykluczyć żadnej wersji. Ani rany postrzałowej, ani urazów klatki piersiowej, ani upadku z wysokości”³².

W wyniku reporterskiego śledztwa Lipiński odnalazł nazwiska funkcjonariuszy, którzy przesłuchiwali „Anodę” w Departamencie V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Koszykowej w Warszawie, na czele którego stała wówczas Julia Brystygier³³. Dotarł też do protokołów przesłuchań Rodowicza, ale zastrzega, że wiedza ta opiera się na zachowanych dokumentach MBP, którym nie można w pełni ufać. Wśród funkcjonariuszy, którzy prowadzili przesłuchania „Anody”, byli na pewno Wiktor Herer i Bronisław Kleina. Źródłem tej informacji było śledztwo w sprawie losów Rodowicza, trzykrotnie wszczynane przez prokuraturę (w latach: 1994, 1995 i 1996) i trzykrotnie przez nią umarzone. Przesłuchiwanie podczas niego byli funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Herer i Kleina zaprzeczali jednak, że „Anodę” bito, i konsekwentnie trzymali się wersji o jego samobójczym skoku z okna. Inni funkcjonariusze, którzy na pewno zetknęli się ze sprawą Rodowicza na drodze służbowej (szefowa Departamentu V i jego wicedyrektor, dwóch śledczych, sekretarka oraz prokurator), zmarli, a więc nie mogli już niczego wniesić do śledztwa³⁴. Lipiński pisze: „Z punktu widzenia prawa sytuacja była oczywista – nikomu nie można postawić zarzutu zabójstwa. To oznaczało zamknięcie śledztwa. Ale z punktu widzenia historii do odłożenia akt na półkę było jeszcze bardzo daleko. Reporter i historyk mogą chwytać

³¹ T e n z e, *Anoda. Kamień na szaniecu*, s. 13.

³² Tamże, s. 87n.

³³ Por. P. B u k a l s k a, *Krwawa Luna*, Wielka Literatura, Warszawa 2016, s. 162-166; I. K i e n z l e r, *Krwawa Luna i inni. Prokuratorzy i śledczy systemu stalinowskiego w Polsce*, Bellona, Warszawa 2016, s. 31, 146.

³⁴ Por. L i p i Ń s k i, *Anoda. Kamień na szaniecu*, s. 93n.

się poszlak, które nie przekonają żadnego sądu. Ale dzięki tym strzępom informacji mogą stawiać pytania zbliżające do prawdy”³⁵.

W książce Lipińskiego pojawiają się zatem kolejne poszlaki dotyczące możliwych przyczyn śmierci „Anody”. Żadna jednak nie jest wystarczająco mocna, aby wykluczyć pozostałe. Najwięcej trudności przysparzało autorowi jednak to, że apele środowiska byłych żołnierzy batalionu „Zośka” o przekazywanie informacji na temat³⁶ oraz dziennikarskie reportaże Lipińskiego często spotykały się z odzewem ze strony zwykłych konfabulantów lub osób, których opowieści nie były wystarczająco wiarygodne. Co ważne, Lipińskiemu udało się porozmawiać o „Anodzie” i z Kleiną, i z Hererem, którzy jednak uparcie trzymali się swoich, zbieżnych ze sobą wersji zdarzeń. W ostatnich akapitach „Epilogu” książki Lipińskiego czytamy zatem: „Po latach wciąż nie wiemy, jak zginął Janek”³⁷.

Praca Mariusza Olczaka, historyka i archiwisty Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zatytułowana *Jan Rodowicz Anoda. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, ukazała się w roku 2015 już po publikacji książki Lipińskiego i poprzedziła książkę Wachowicz. We wstępie autor pisze o chronologii badań historycznych nad postacią Jana Rodowicza: „O pamięć o «Anodzie» od 1949 r. walczyła jedynie rodzina. Później starali się badać konfidencko sprawę również koledzy z batalionu i z Politechniki Warszawskiej. Z czasem własne śledztwo zaczęli prowadzić także badacze i miłośnicy historii. [...] Wśród postaci popularyzujących wiedzę o Janie Rodowiczu w okresie PRL na pewno wypada wymienić wybitnego badacza Polskiego Państwa Podziemnego prof. Tomasza Strzembosza, Barbarę Wachowicz, w szeregu publikacji opisującą postacie poszczególnych żołnierzy «Zośki», jak i w artykułach prasowych samego Jana Rodowicza. Na pewno duże zasługi w tym dziele mają koledzy i koleżanki z Politechniki Warszawskiej [...]. Ważne na pewno były również programy telewizyjne Dariusza Baliszewskiego i artykuły redaktora Piotra Li-

³⁵ Tamże, s. 95.

³⁶ Zob. m.in. Społeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”, <http://www.batalionzoska.pl/>; Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, <https://www.armiakrajowa.org.pl/>.

³⁷ L i p i ń s k i, *Anoda. Kamień na szaniecu*, s. 260. Niebywale krytyczną ocenę reporterskich dociekań Piotra Lipińskiego, opisanych w jego książce o „Anodzie”, przedstawiła Joanna Rodowicz, jedna z trzech córek Krystyny i Stanisława Rodowiczów. W kwietniu 2015 roku skierowała ona upowszechniony później w mediach list do autora (zob. *Dla Ubecji konieczne było zrobienie z Anody samobójcy, dlaczego informacja, że zginął ZAKATOWANY jest tak bardzo niewygodna do dzisiaj?*, List Joanny Rodowicz do autora książki *Anoda*, 26 IV 2015, [http://niezломni.com/dla-ubecji-konieczne-bylo-zrobienie-z-anody-samobojcy-dlaczego-informacja-ze-zginial-zakatowany-jest-tak-bardzo-niewygodna-do-dzisiaj-list-joanny-rodowicz-do-autora-ksiazki-anoda/](http://niezломni.com/dla-ubecji-konieczne-bylo-zrobienie-z-anody-samobojcy-dlaczego-informacja-dlaczego-informacja-ze-zginial-zakatowany-jest-tak-bardzo-niewygodna-do-dzisiaj-list-joanny-rodowicz-do-autora-ksiazki-anoda/)). Zob. też: *Legenda Jana Rodowicza „Anody”* (Z Piotrem Lipińskim rozmawia Konrad Tracz), 8 VI 2015, <http://historia.org.pl/2015/06/08/legenda-jana-rodowicza-anody-wywiad-z-piotrem-lipinskim/>.

pińskiego. Dogłębne badania naukowe nad represjami wobec środowiska byłych żołnierzy «Zośki» i «Parasola» praktycznie rozpoczęła i posunęła naprzód dopiero dr Agnieszka Pietrzak, która sięgnęła do niedostępnych wcześniej dokumentów przechowywanych w Instytucie Pamięci Narodowej. W trakcie ostatnich badań ustaliła tożsamość agentury UB w [tym – A.F.B.] środowisku [...]. W tej książce chciałem pokazać, że Jan Rodowicz to nie tylko bohaterski żołnierz i dowódca, ale również osobowość, która potrafiła dokonać równie ważnych rzeczy w okresie pokoju”³⁸.

Zdaniem Olczaka do zasług „Anody” na tym polu należały: uruchomienie akcji zbierania dokumentów dotyczących historii batalionu „Zośka”, współtworzenie Archiwum Baonu Zośka, współpraca z Aleksandrem Kamińskim („Anoda” wywarł pośredni wpływ na kształt powojennego wydania *Kamieni na szaniec*, a także na powstanie książki *Zośka i Parasol*), spisanie osobistych wspomnień dotyczących śmierci „Pudła” (Tadeusza Tyczyńskiego z plutonu „Felek”) w czasie walk o Gęsiówkę, akcji pod Arsenalem, a także opracowanie szeregu zestawień (spisu akcji batalionu, list awansów i odznaczeń dla poległych, stanów plutonu „Felek” do powstania i w czasie powstania). Warto też wspomnieć o jego tekstach z roku 1945 zamieszczonych w *Biuletynach Historycznych Brody* 53³⁹, które przygotowywał wspólnie z Bogdanem Celińskim. Trzeba przy tym podkreślić, że Olczak nie tylko odnalazł część tych materiałów, ale jako pierwszy zidentyfikował „Anodę” jako ich autora⁴⁰.

U podstaw powojennego zaangażowania Rodowicza legł szereg różnych okoliczności, wśród których znalazło się i to, że co najmniej do czerwca 1945 roku stan jego zdrowia nie pozwalał na inną aktywność (po kilku operacjach musiał wracać na kolejne zabiegi do szpitala). W marcu 1945 roku uznano go za niezdolnego do służby wojskowej, a później, po przejściu badań przeprowadzonych przez komisję przy Związku Inwalidów Wojennych, został uznany za inwalidę z uszczerbkiem na zdrowiu sięgającym 81%. Wszystko to jednak nie przeszkadzało „Anodzie” w poszukiwaniach grobów poległych żołnierzy „Zośki” – uczestniczył w nich niemal od początku roku 1945 (ważna była jego wiedza o lokalizacji grobów i obecność przy identyfikacji zwłok). Współorganizował też 31 października 1945 roku na Powązkach Wojskowych uro-

³⁸ Olczak, dz. cyt., s. 5n.

³⁹ W trakcie prac nad tworzeniem Archiwum Batalionu „Zośka” przez środowisko byłych żołnierzy starano się zebrać możliwie jak najwięcej wspomnień. Latem 1945 roku „Anoda” wspólnie z Bogdanem Celińskim przygotował trzy biuletyny kolportowane w środowisku „zośkowców”, które swą treścią zachęcały do podejmowania pracy w tym kierunku. Ich nakład był niewielki i – jak zaznaczano – powinny być zwrócone do Biura Archiwum po odpowiednim wykorzystaniu. Dodatkowo 5 kwietnia 1946 roku komisja wydawnicza batalionu „Zośka” ogłosiła konkurs na najciekawsze wspomnienia dotyczące historii batalionu. Zebrane wówczas materiały posłużyły także Kamińskiemu między innymi do przygotowania powojennego wydania *Kamieni na szaniec* (por. tamże, s. 313n.).

⁴⁰ Por. tamże, s. 315-323 (tam treść trzech biuletynów).

czysty pogrzeb harcmistrza por./kpt. Andrzeja Romockiego „Morro”, którego powstańczy grób został wówczas odnaleziony. Andrzej Romocki – kawaler orderu *Virtuti Militari*, w roku 1944 dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych – był dowódcą 2 kompanii „Rudy” i jednocześnie zastępcą dowódcy batalionu „Zośka” i z tego tytułu kondukt pogrzebowy aż z Solca nad Wisłą stał się zarazem manifestacją patriotyczną.

Inwalidztwo nie stanęło też Rodowiczowi na przeszkodzie w objęciu dowództwa tak zwanej Grupy Bojowej w Oddziale Dyspozycyjnym, który w marcu 1945 roku sformował „Kmita” na rozkaz płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, wówczas szefa Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, w roku 1944 dowódcy Kedywu KG AK, a w czasie powstania warszawskiego dowódcy Zgrupowania AK („Radosław”), w skład którego wchodziły między innymi bataliony „Zośka” i „Parasol”. „Anoda” był jednak aktywnym członkiem Oddziału tylko do sierpnia 1945 roku, gdyż podczas zaplanowanej wówczas akcji uległ wypadkowi⁴¹.

Sytuacja zasadniczo zmieniła się po formalnym ujawnieniu się „Anody” w związku z amnestią we wrześniu 1945 roku, której forma budziła jednak kontrowersje: 1 sierpnia 1945 roku „Radosław” został aresztowany przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i po kilkudniowym pobycie w więzieniu podjął decyzję o rozwiązaniu Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Ostatecznie wiązana z amnestią nadzieja na „normalizację”, a także poczucie obowiązku oraz zaufanie wobec argumentacji przełożonych wzięły u większości byłych „zośkowców” górę. W konsekwencji amnestii w środowisku byłych powstańców i konspiratorów doszło do mocniejszego zwarcia szeregów, zintensyfikowano między innymi działania na rzecz upamiętnienia tych, którzy zginęli (dalsze ekshumacje powstańców prowadzone były aż do kwietnia 1946 roku). Wszystkiemu temu towarzyszyło pragnienie unormowania i odbudowy życia w cywilu. Tylko nieliczna grupa zaufanych osób (do której zaliczał się „Anoda”) wiedziała od pułkownika „Radosława” (ostatecznie wyszedł on na wolność po krótkim pobycie w więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego), że działalność konspiracyjna będzie kontynuowana (głównie przez ukrywanie broni i zachowywanie gotowości do wystąpienia zbrojnego w wypadku kolejnej wojny światowej)⁴².

Z dzisiejszej perspektywy można by sądzić, że tworzenie archiwum batalionu „Zośka” było w ówczesnej sytuacji działaniem nieroztropnym. Wtedy jednak wydawało się, że ratowanie od niepamięci nie tylko zasług i bohaterских czynów, ale także szarej pracy konspiracyjnej z okresu okupacji, czyli z czasu przed amnestią, nie mogło już nikomu zaszkodzić. Podobne działania

⁴¹ Por. tamże, s. 277-282.

⁴² Por. tamże, s. 305.

podejmowały zresztą również inne środowiska, którym z pewnością trudno było zaakceptować „władzę ludową”⁴³. Świadczą o tym szczegółowe dane podawane w arkuszach Komisji Likwidacyjnej i innych stowarzyszeń o charakterze kombatanckim. Jak się niestety okazało, inicjatywy te – obok donosów osób złamanych przez UB lub współpracujących z jego agendami z własnej woli – stały się dla służby bezpieczeństwa źródłem nieocenionej wiedzy operacyjnej, i to mimo środków ostrożności podejmowanych przez byłych członków podziemia (w przypadku środowiska „zośkowców” zebrane wspomnienia i dokumenty przechowywane były w mieszkaniach kilku osób)⁴⁴.

Jak się później okazało, w latach 1947-1948 czujność byłych konspiratorów z batalionu „Zośka”, których ówczesnej aktywności niejako „patronował” pułkownik „Radosław”, uległa jednak uśpieniu. Świadczyć o tym może choćby ich zachowanie po aresztowaniu „Anody”. Olczak pisze o tym w ten sposób: „Wiadomość o aresztowaniu «Rodowicza» rozeszła się po Warszawie szybko. Do «Kmita» dotarł od razu z mieszkania na Lwowskiej «Synon» [Wojciech Szymanowski – A.F.B.]. «Kmita» poprzez właśnie «Synona» i lokal kontaktowy przy ul. Nowogrodzkiej o aresztowaniu «Anody» zawiadomił jeszcze tego samego dnia «Radosława». Czy to przeczuwając nadchodzące aresztowania, czy też nie widząc w zatrzymaniu «Anody» nic groźnego i traktując to jako odosobniony przypadek, «Radosław» wyjechał na Nowy Rok do Krakowa i Zakopanego. O kolejnych aresztowaniach dowiedział się już po powrocie 4 lub 5 stycznia od żony «Kmita» – «Paulinki» [Anny Kozłowskiej – A.F.B.]”⁴⁵.

Trzeba też dodać, że mimo rozpaczy państwa Rodowiczów (przesłuchiwanych później w związku z aresztowaniem ich syna i znalezieniem w ich mieszkaniu przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa przechowywanych przez niego materiałów oraz obcej waluty), a także bliskich przyjaciół Janka (choćby zrozpaczonej „Paulinki”) część „zośkowców” starała się bagatelizować sprawę – niewątpliwie wpływ na tę sytuację miała też aktywność działających w środowisku agentów UB, którzy do takich postaw zachęcali.

⁴³ „Od pierwszej chwili po powrocie do kraju miałem świadomość, że trzeba zapisać przeżycia niedawno minionego czasu, w którym kierowałem Szarymi Szeregami. [...] Przystąpiłem do tej pracy niezwłocznie. Do Polski powróciłem w marcu 1946 roku, a już w maju lub czerwcu tegoż roku rozpocząłem pracę nad ową historią w małym, gdyż liczącym zaledwie dwie osoby zespole, nazwanym Komisją Historyczną Naczelnictwa ZHP. Tą drugą osobą – obok mnie – był mąż mej łączniczki «Izy», wywodzący się z «Parasola» Witold Dunin-Wilczyński. [...] Dwie sprawy hamowały podjętą pracę, tzw. «okazje» oraz niedoceniony początkowo trud pracy zawodowej. [...] «Okazje» pojawiały się same i domagały natychmiastowego ich wykonania. Pamiętam dwie. [...] Druga to wywołana przez aktywność Jana Rodowicza «Anody» możliwość napisania artykułu na temat akcji pod Arsenalem do «Nowin Literackich». S. B r o n i e w s k i „Orsza”, *To nie takie proste. Moje życie*, Wing, Warszawa 2001, s. 62. Por. tamże, s. 211n.

⁴⁴ Por. O l c z a k, dz. cyt., s. 323.

⁴⁵ Tamże, s. 453.

Po aresztowaniu „Anody” część środowiska zorganizowała nawet wspólnego sylwestra u Bogdana Celińskiego przy ul. Filtrowej, a wśród życzeń noworocznych wymieniano pragnienie, by Janek szybko wrócił. Zebrani nie spodziewali się, że zaledwie za kilka dni sami zostaną aresztowani⁴⁶. Niektórzy znajomi „Anody” spodziewali się jednak najgorszego⁴⁷.

I choć ostatecznie nie wiadomo, z jakich powodów aresztowano „Anodę”, to według Olczaka, „przystępując do aresztowania i przesłuchań Rodowicza funkcjonariusze MBP byli w dyspozycji informacji pozyskanych wcześniej”⁴⁸. Kwestia ta jest bardzo ważna, stawia bowiem w zupełnie innym świetle „Anodę” i protokoły „jego zeznań”. To, jak wyglądały te przesłuchania, co potwierdził i na jakim ich etapie, a czemu zaprzeczał i czego ubekom nie ujawniał (milcząc, zasłaniając się niepamięcią lub kłamiąc), a co na nim wymuszono (uciekając się do presji psychologicznej i fizycznej – bo takie były praktyki), zabrał ze sobą do grobu. Dokumenty, które wytworzone zostały w śledztwie przez funkcjonariuszy MBP, nie miały na celu ukazania obiektywnej prawdy, a jedynie udowodnienie przyjętej z góry tezy. Między innymi twierdzono, że w sierpniu 1945 roku pułkownik „Radosław” nie był szczerzy i nadal konspirował przeciwko „władzy ludowej”, wykorzystując zwarte środowisko swoich byłych podkomendnych z powstania. Koronnym dowodem na rzecz tej tezy miała być odnaleziona broń. Niebawem zresztą „Radosław” został ponownie aresztowany, był torturowany oraz przymuszany do składania fałszywych zeznań i ostatecznie skazany na dożywocie. Istnieją zatem ogromne zastrzeżenia co do wiarygodności dokumentacji śledztwa w sprawie „Anody”. Nie sposób sprawdzić, co faktycznie przesłuchiwany „Anoda” powiedział, a co do protokołu przesłuchania dodano z innych źródeł (agenturalnych lub zeznań innych osób), aby przedstawić określoną wersję wydarzeń. Trzeba pamiętać, że podpis na tego rodzaju „dokumencie” wcale nie oznaczał potwierdzenia,

⁴⁶ Por. tamże, s. 454.

⁴⁷ „Pierwsze dni po aresztowaniu pozostały w pamięci jako pełne krzyżujących się w naszym środowisku informacji. [...] Był to dla nas przedziwny okres. Gdzieś w podświadomości funkcjonowała automatyczna reakcja: opuszczenie mieszkania, ukrywanie się, zmiana osobowości (nazwisko, dokumenty, dzielnica, wygląd). Teraz to wszystko było na tyle niemożliwe, że nawet nie ujawniło się w postaci jakiegoś rozumowania. Przecież w domu żona, 4,5-letnia Anusia, 2,5-letni Wituś, praca z licznymi i rozgałęzionymi kontaktami... Trzeba było czekać... Pamiętam, że z początku wyrażało się to czekaniem wieczorem i w nocy na charakterystyczny dzwonek do drzwi. [...] Dzwonka nie było. Gdzieś po trzeciej godzinie załamywaliśmy się i kładliśmy się jednak spać. Następną noc to samo. W dzień wynosiło nas z domu. [...] To wszystko trwało. Dotarła informacja o śmierci «Anody», oficjalnie podawana kłamliwa wersja, że to samobójstwo. Seria aresztowań powoli wygasła. [...] A «łaźlem» im w oczy jeszcze wiele razy. Tak znalazłem się np. z którymś kolegą z batalionu «Zośka» w zakładzie pogrzebowym przy rogu ul. Rakowieckiej i Sandomierskiej. Chodziło o zwłoki «Anody» [...]. Lecz z bytności tej niewiele pamiętam, pewnie dlatego, że zwłok nie oglądałem; nie pamiętam też, kto towarzyszył mi z «Zośki»”. B r o n i e w s k i „Orsza”, dz. cyt., s. 127-130.

⁴⁸ O l c z a k, dz. cyt., s. 456.

że zawiera on prawdę – czasem była to ze strony przesłuchiwanego po prostu walka o kolejne godziny życia... Funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego bardzo sprawnie też zacierali ślady swojej działalności. Nie mamy żadnej gwarancji, że po pierwszej ekshumacji Rodowicza i złożeniu jego ciała do grobu rodzinnego nikt w ten pochówek już nie ingerował. Rodzinie zadziwiająco sprawnie udało się odnaleźć pierwszą kwatere, w której spoczywał, a potem bez trudności uzyskano zgodę „poza godzinami urzędowania” na nowy pochówek. Czy widoczny stan zwłok oraz ich pedantyczny ubiór nie był przypadkiem zaplanowany celowo, po to, by odwieść bliskich od pomysłu ubrania ich na nowo i bardziej precyzyjnego sprawdzenia obrażeń „Anody” po jego „samobójczym skoku”?

Wyróżnikiem pracy Olczaka z pewnością jest jej bogata, wysokiej jakości ikonografia. Ilustracje to niemal połowa książki, a reprodukowane są wśród nich także dokumenty historyczne – z tego względu praca ta na pewno stanowić będzie bezcenną pamiątkę dla kolejnych pokoleń rodziny Rodowiczów, a dla badaczy i czytelników zainteresowanych tematem cenne źródło samodzielnej analizy.

Swoistym dopełnieniem obrazu postaci Jana Rodowicza jest wydana w ostatnim czasie przez Instytut Pamięci Narodowej książka autorstwa Przemysława Benkena *Tajemnica śmierci Jana Rodowicza „Anody”*⁴⁹. Benken twierdzi, że do dziś „powstało przynajmniej pięć wersji mających wyjaśnić okoliczności tajemniczej śmierci Jana Rodowicza w areszcie śledczym MBP”⁵⁰. Prawdopodobne warianty wydarzeń opisał w podrozdziałach: „Nieumyślne pobicie ze skutkiem śmiertelnym” i „Skok samobójczy wymuszony przebiegiem śledztwa” (sam przychyliła się do tej drugiej wersji). Zastrzega też jednak: „Trzeba [...] raz jeszcze podkreślić, że obie [wersje– A.F.B.] mają słabe punkty tak istotne, że nie można z całkowitą pewnością przyjąć żadnej z nich”⁵¹. W zakończeniu tej pracy czytamy: „Komunistycznemu aparatowi bezpieczeństwa nie udało się w dłuższej perspektywie czasowej zrealizować celu, jakim było wyeliminowanie ze zbiorowej pamięci Polaków bohaterskiej karty zapisanej w latach 1939-1945 i po zakończeniu II wojny światowej. [...] Jan Rodowicz, niezależnie od kontrowersji dotyczących okoliczności jego śmierci, stał się niekwestionowanym symbolem konspiracji antyniemieckiej, jak również oporu przeciwko władzy komunistycznej. Trzeci pogrzeb «Anody», który odbył się 24 maja 1995 r., przerodził się w manifestację patriotyzmu mieszkańców stolicy. [...] Mam nadzieję, że przez swoje badania, zaprezen-

⁴⁹ Zob. P. B e n k e n, *Tajemnica śmierci Jana Rodowicza „Anody”*, Instytut Pamięci Narodowej–Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2016.

⁵⁰ Tamże, s. 160.

⁵¹ Tamże.

towane w niniejszej publikacji, również przyczynię się do popularyzacji tej niezwyklej postaci, a także sprawię, że ostatnie dni życia «Anody» staną się okazją do pogłębionej refleksji nad bogatym spektrum ludzkich postaw zajmowanych w okresie stalinowskim i bolesną historią naszego narodu»⁵².

Współczesnym pozostaje pytanie, czy z dzisiejszej perspektywy należy skupiać się przede wszystkim na okolicznościach tragicznej śmierci „Anody”. To oczywiście niebywale ważna kwestia, jeszcze ważniejsze jest jednak to, że Rodowicz całym swoim życiem zaświadczyl o wierności wyznawanym zasadom, ideom i wartościom. Mamy na to bardzo wiele dowodów. Rodowicz mógł zginąć przynajmniej dwukrotnie jeszcze w trakcie powstania. Opatrzność chciała jednak inaczej. Po wojnie miał odpowiednie kontakty, by móc wybrać wolność na Zachodzie, pozostał jednak w Ojczyźnie – z dawnymi towarzyszami walki, także z tymi w powstańczych mogiłach. Z tej perspektywy istotne jest przede wszystkim to, jakim był człowiekiem i jak wiele uczynił w ciągu swojego krótkiego, ale jakże intensywnego życia. W uszanowaniu jego służby Ojczyźnie już w III Rzeczypospolitej przyznano mu pośmiertnie odznaczenia. Postanowieniem prezydenta Lecha Wałęsy z 25 lipca 1994 roku otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej”⁵³, a postanowieniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego z 7 lipca 2008 roku – Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej”⁵⁴.

Warto też przypomnieć, że 3 sierpnia 2011 roku Muzeum Powstania Warszawskiego ustanowiło Nagrodę im. Jana Rodowicza „Anody” – honorowe odznaczenie dla osób wyróżniających się zaangażowaniem w działaniach społecznych oraz postawą stanowiącą przykład dla młodego pokolenia. Obecnie trwa już szósta edycja tej cennej inicjatywy MPW, które w ten sposób podtrzymuje pamięć o powstańcach warszawskich oraz o wartościach, którymi się kierowali. Przyznając to wyróżnienie, inicjatorzy nagrody pragną uhonorować osoby, które realizują dziś w życiu podobne ideały bez względu na napotymane trudności czy niepowodzenia⁵⁵. O tym, że siła tego wyróżnienia – już na poziomie nominacji – jest motywacją na przyszłość, przekonałem się nie tak dawno osobiście, recenzując wiosną tego roku dla Muzeum II Wojny Światowej opracowanie na temat „Petu”, konspiracyjnego środowiska warszawskiej młodzieży skupionej wokół Bolesława Srockiego, która poprzez współpracę z Organizacją Małego Sabotażu „Wawer”, a potem zaangażowanie w Grupy Szturmowe Szarych Szeregów zasilila elitę warszawskiego Kedywu KG AK.

⁵² Tamże, s. 184n.

⁵³ „Monitor Polski” 1994, nr 54, poz. 454.

⁵⁴ „Monitor Polski” 2008, nr 97, poz. 841.

⁵⁵ Zob. Nagroda „Anody” dla „Powstańców” czasu pokoju, <http://www.anoda.org/>.

Podczas powstania warszawskiego jego dowódcy i liderzy środowiskowi tych konspiracyjnych struktur dowodzili z wielkim poświęceniem poszczególnymi jednostkami batalionów „Parasol” i „Zośka”. Autorem książki jest Waldemar Stopczyński, polonista i nauczyciel w Gdańskim Autonomicznym Gimnazjum, prezes Stowarzyszenia im. Bolesława Srockiego – nominowany do Nagrody im. Jana Rodowicza „Anody” w drugiej jej edycji⁵⁶.

⁵⁶ Zob. W. S t o p c z y ń s k i, *W kręgu Bolesława Srockiego. Ludzie „Petu”. Relacje – wspomnienia – polemiki*, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2016.